

JACEK TITTENBRUN
Poznań

KAPITALIZM PATRYMONIALNY

Przełom wieków to moment skłaniający do pytań o przyszłość. Jest ona jednak współokreślana przez przeszłość i terażniejszość. Z jakim zatem systemem ekonomiczno-społecznym wkraczamy w to nowe dwudzieste pierwsze stulecie? Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie jest oczywista, a nasuwające się najczęściej słyszane określenia w rodzaju „gospodarki rynkowej”, „kapitalizmu”, „demokracji”, a tym bardziej „systemu przejściowego” ujawniają przy bliższej lekturze swoją ogólnikowość i niedokładność, a tym samym potrzebę co najmniej dookreślenia.

Od konieczności teoretycznego uściślenia nie jest wolne nawet pojęcie opisujące podstawowy mechanizm poprzedniego ustroju. Nomenklatura, czyli wykaz stanowisk, których obsadzenie wymagało akceptacji odpowiedniej instancji partyjnej, obejmowała w 1988 r. ok. 30 tys. kluczowych stanowisk, a jeśli dodać do tego stanowiska objęte rekomendacjami partyjnymi, które tylko formalnie nie miały mocy wiążącej – 360 tys.¹ Kontrowersje wokół nomenklatury zaczynają się już od sprawy jej liczebności. Według różnych szacunków zestaw stanowisk, których obsada musiała być co najmniej uzgodniona z instancją PZPR (niektóre z Komitetem Centralnym, więcej z komitetem wojewódzkim, jeszcze więcej z komitetem zakładowym) liczył według jednych 16 tys., według innych 186 tys.² Spośród 1,2 mln stanowisk kierowniczych (od brygadzysty do premiera) w drugiej połowie lat 80. – 900 tys., czyli 75% zajmowali partyjni. Oznacza to, że co drugi spośród czynnych zawodowo członków PZPR sprawował jakąś władzę³.

System nomenklatury obejmował różne sfery życia społecznego. W jego ramach daje się wyróżnić: nomenklatura polityczna, tzn. funkcjonariusze partyjni, wyższa administracja państwowa i rządowa, górna warstwa administracji wojewódzkiej, liderzy organizacji masowych i wyżsi przedstawiciele służby zagranicznej;

¹ *Drzwi obrotowe*, „Konfrontacje” 78/1989, s. 20.

² A. K. Wróblewski, *Nasz człowiek*, „Polityka” 2/1997.

³ J. Karpiński, *Pamięć o przeszłości*, „Rzeczpospolita” z 20 II 1999.

nomenklatura kulturalna, a więc osoby zajmujące stanowiska decyzyjne wyższego szczebla w środkach masowego przekazu, nauce i kulturze; nomenklatura gospodarcza, czyli kadra kierownicza przedsiębiorstw sektora państwowego i spółdzielczego. Na pierwszy rzut oka nomenklatura przedstawia sobą heterogeniczny zlepek różnorodnych grup, dla których trudno znaleźć wspólny mianownik, umożliwiający ich wspólne zaszeregowanie w strukturze społecznej. Jednak w rzeczywistości, mimo iż grupy zaliczane do nomenklatury same mogą być rozpatrywane jako odrębne klasy lub stany społeczne, łączy je wspólna podstawa własnościowa, pozwalająca na traktowanie nomenklatury jako klasy. Przesądza o tym, po pierwsze, wspólna własność siły roboczej wyrażająca się na powierzchni życia społecznego w postaci tzw. karuzeli stanowisk. Stanowiska zostały podzielone na takie, które były w nomenklaturze Komitetu Centralnego PZPR, komitetów wojewódzkich albo komitetów powiatowych, a później gminnych. Oznaczało to, że o nominacji decydował ten, kto miał dane stanowisko w swojej nomenklaturze. Wszystkie komitety miały zatem swoje „zasoby kadrowe”, którymi obsadzały podległe im stanowiska. W ten sposób partia funkcjonowała, jak to trafnie ujął Jacek Kuroń, jako wielkie ogólnokrajowe biuro kadr⁴. Kto już raz się znalazł w nomenklaturze, mógł być pewien, że zawsze jakąś pracę dostanie. W ten sposób, dzisiejszy kierownik wydziału nauki KC jutro mógł zostać redaktorem naczelnym gazety, a pojutrze stanąć na czele zrzeszenia klubów sportowych.

Klasowy charakter nomenklaturowej zbiorowości określa jednak stosunek własności nie tylko siły roboczej. Mechanizm nomenklatury był socjologiczną stroną systemu gospodarki nakazowo-rozdzielczej, które to określenie, choć także niedoskonałe, niewątpliwie lepiej oddaje charakter ekonomiki tzw. realnego socjalizmu niż gospodarka planowa konstytuując wraz z nim ustrój, który należałoby nazywać socjalizmem patrymonialnym.

Przyjmujemy tu założenie wspólne z Simonem Schwartzmanem, który w stosunku do Brazylii posłużył się „pojęciem patrymonializmu w sensie Weberowskim jako odnoszącym się do typu tradycyjnego systemu panowania, w którym polityczne struktury oraz zachowania są sprywatyzowane jako rozszerzenie gospodarstwa domowego władcy i gdzie jednocześnie państwo prowadzi działalność gospodarczą”⁵. Podzielamy również w pełni tezę cytowanego autora, zgodnie z którą patrymonializm nie jest jedynie należącym do przeszłości systemem przedkapitalistycznym, lecz że istnieje on także we współczesnych postaciach.

Trybiki ociężałej maszyny zbiurokratyzowanej gospodarki permanentnego niedoboru wymagały, by się jako tako kręcić, stałego oliwienia w postaci wzajemnych faworów i przysług. Ta nieformalna wymiana dóbr i usług była koniecznym dopełnieniem rejestrowanej wymiany gospodarczej.

⁴ J. Kuroń, J. Żakowski, *Kto ukradł Polskę*, Wrocław 1997, s. 113.

⁵ S. Schwartzman, Regional Cleavages and Political Participation in Brazil (<http://www.flds.org.br/simon/tese/abstract.htm>).

„Żeby zakład w porę otrzymał dostawę, żeby ktoś zabrał towar, żeby ustalono odpowiednią cenę, zawsze trzeba było zabiegać o czyjaś życzliwość, protekcję, uprzejmość. A temu, kto świadczył uprzejmość, oczywiście trzeba się było odwdziżyć”. Fabryka mebli robiła lepsze meble dla tego, kogo uprzejmość była jej potrzebna i sprzedawała je jako przecenione z powodu uszkodzeń. Po powstaniu „Solidarności” sporządzano listy tego, co zakłady dały sekretarzom. Znalazły się na nich „worki soli, papier toaletowy, cegła, telewizory. Każdy dawał, co miał. Tak funkcjonował ten system. Jak sekretarz potrzebował soli do odśnieżania obejścia, to dzwonił do GS-u i prosił o worek soli. A prezes GS-u przynosił mu ją »w zębach« bo po pierwsze był w jego nomenklaturze, a po drugie bez życzliwości sekretarza GS by się udusił”⁶.

Własnościowy stosunek mógł być ustanawiany nie tylko w odniesieniu do środków produkcji i ich produktów, i przejawiać się jako korzystanie z cudzej siły roboczej i środków produkcji dla obsługi własnej, prywatnej bądź osobistej własności. W 1985 r. zastępca prezesa RSP w Zebrzydowie wybudował sobie prywatne stawy siłami pracowników i sprzętu zakładu rolnego spółdzielni; traktorzysta spółdzielni woził spółdzielczym ciągnikiem wysłodka dla rodziny prezesa, a kierowca – 157 pustaków dla kolegi wiceprezesa, pewnego milicjanta. Komendant Wojskowych Domów Wczasowych w Zakopanem (w randze pułkownika) korzystał z pracy żołnierzy i sprzętu wojskowego przy budowie domu na działce, która na dodatek nie była jego własnością. Nadleśniczy z Miękini swój poprzedni domek jednorodzinny, należący do nadleśnictwa przekazał świeżo zatrudnionemu zięciowi, a sam zajął 3-pokojowe mieszkanie w nowo wybudowanym budynku, również należącym do nadleśnictwa, po czym postanowił wyłożyć go deskami i boazerią, adaptować piwnicę na dodatkowy pokój ze ścianą wyłożoną mozaiką i zlecił jeszcze kilka prac modernizacyjnych, w wyniku czego koszty poniesione przez nadleśnictwo przekroczyły 1/3 pierwotnej wartości domu. Tyle samo kosztowało nadleśnictwo modernizacja domu zajmowanego przez kierownika grupy remontowo-budowlanej (i zarazem przewodniczącego lokalnej „Solidarności”). Kierownik działu budowlanego w kopalni w Nowej Rudzie wybudował sobie na koszt zakładu osobną werandę i wejście kosztem ponad 1,5 mln zł (lato 1987/1988), a wcześniej dobudował sobie w ten sposób 3 pokoje mieszkalne. Przy budowie wspomnianej werandy i wejścia 36 dniówek przepracowała grupa robotników kopalni⁷.

System nomenklatury formalnie przynależy do poprzedniego ustroju, który jest już sprawą przeszłości. Jednak do nowego ustroju przeszli przecież członkowie owego systemu, zajmując w nim również uprzywilejowaną pozycję.

Spośród członków dawnej nomenklatury 1/4 założyła własne, prywatne firmy lub zajęła wysokie stanowiska w prywatnych i sprywatyzowanych przedsiębior-

⁶ J. Kuroń, J. Żakowski, *op. cit.*, s. 113.

⁷ „Sprawy i ludzie” 27/1988, s. 13.

stwach. Ich udział wśród uruchamiających własny interes był proporcjonalnie wyższy niż wszystkich pozostałych o wskaźnik 0,6. Inaczej mówiąc, członek nomenklatury miał o 65% więcej szans na zostanie prywatnym przedsiębiorcą, aniżeli ci, którzy do tej grupy nie należeli⁸. Socjologicznej doniosłości tego faktu nie umniejsza okoliczność, że w innych krajach postsocjalistycznych, nie licząc Słowacji, proporcja ta była jeszcze wyższa.

Członkowie kierownictwa (zarządów) przechwycili główne udziały w ponad połowie przedsiębiorstw, przekształconych w spółki pracownicze. Ok. 17% członków dawnej nomenklatury zachowało lub uzyskało stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwach państwowych. Można zatem uznać, iż łącznie co najmniej ok. 40% wszystkich znalazło się na wysokich miejscach drabiny społecznej III RP⁹.

Z punktu widzenia strukturalnej teorii społeczeństwa jednostki należy ujmować nie tyle w kategoriach personalistycznych, co jako punkty krystalizacji określonego zbioru stosunków społecznych.

W nowej postrealistycznej rzeczywistości znaleźli się zatem nie tylko sami ludzie dawnego systemu, lecz przeniesione przez nich stosunki społeczne, jakich byli nośnikami. Dla kształtu owej rzeczywistości podkreślony tu fakt okazał się mieć kapitalne znaczenie.

Powstały w ten sposób układ relacji stanowił pierwowzór jednego z dwu podstawowych typów struktur społecznych charakterystycznych dla patrymonializmu, tj. quasi- czy semi-klanu. Posiadał on bowiem wiele atrybutów klasycznego klanu: pochodzenie od wspólnego przodka, choć rzecz jasna w sensie nie biologicznym, lecz społeczno-instytucjonalnym, terytorialną podstawę funkcjonowania, solidaryzm.

Oczywiście różnic między neopatrymonialnym a tradycyjnym klanem jest więcej: np. inne zasady kooptacji nowych członków; zdecydowanie mniejszą rolę odgrywa w pierwszym przypadku małżeństwo. Różnice te nie przekreślają jednak zasadności traktowania wymienionej analogii jako czegoś więcej jak tylko literackiej metafory.

Z teoretyczno-metodologicznego punktu widzenia interesującą cechą patrymonializmu, jako klamry spinającej ze sobą dwa następujące po sobie formalnie rzecz biorąc diametralnie różne ustroje, jest połączenie związanej ze specyfiką społeczeństwa przejściowego unikalności kształtujących się wzorów interakcji i działań z ich szerszym czy, jak by powiedział Talcott Parsons, zgeneralizowanym zakresem występowania.

Dotyczy to np. wielu rozwiązań wypracowanych dla celów utrzymania materialnej bazy dawnej klasy nomenklatury, występującego na powierzchni życia

⁸ J. A. Majcherek, *Jak Polacy zmienili się w ciągu pierwszej dekady nowego systemu*, „Rzeczpospolita” z 15 V 1999.

⁹ Jw.

społecznego jako jednostkowy – wszak historycznie – proces przekształcania się dawnej „przodującej siły” w nową partię, która odziedziczyła po PZPR majątek oraz struktury terenowe. Trudno przecenić znaczenie jednego i drugiego elementu. Majątek pozwolił SdRP przetrwać czasy ostracyzmu politycznego, a struktury terenowe walnie przyczyniły się do zwycięstwa wyborczego w 1993 r.

Już od września 1989 r. w całym kraju komitety wojewódzkie PZPR zakładały spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, ich wyjściowy kapitał był zwykle niewielki, wzrastał on dopiero później, dzięki przelewom zarówno pieniężnego, jak i rzeczowego dobytku partii. Symptomatyczne, choć do końca nieznane, są także dalsze losy tego majątku.

O ile rejestry handlowe sprzed lutego 1991 r. wykazywały istnienie 51 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, założonych ze środków partii, to przed wejściem w życie ustawy o nacjonalizacji majątku b. PZPR 37 z nich ogłosiło upadłość¹⁰.

W czasach, gdy nie obowiązywała ustawa o ochronie obrotu gospodarczego, bankructwo bywało opłacalne. Przerzucano w ten sposób pieniądze w inne nieznane miejsce. Spółki takie udzielały np. pożyczek na nadzwyczaj korzystnych warunkach, co pozwalało znakomicie zabezpieczyć się przed zakusami likwidatora, który – chcąc wykonywać swoje zadanie – po prostu zastawał puste sejfy.

SdRP pożyczala również pieniądze osobom prywatnym; 150 mln starych zł dostał np. Jarosław Piórkowski, prezes zarządu spółki Alen oraz członek Rady Wojewódzkiej SdRP do 1992 r. Szerzej takimi właśnie metodami majątek po PZPR przechodził w ręce zaufanych ludzi, w tym związanych z nią biznesmenów. Podejrzewa się, że beneficjenci owych aktów nadania już po rozkręceniu interesu, finansowali kampanie wyborcze lewicy, wykupując z wdzięczności „cegiełki”. I też istotnie, w kampanii wyborczej w 1993 r. blisko jedna trzecia pieniędzy pochodziła z cegiełek oraz darowizn¹¹.

Spółki okazały się bardzo przydatnym narzędziem zarówno ratowania zagrożonego w pewnym momencie partyjnego majątku, jak i – ściśle z tym związanego – nomenklaturowego uwłaszczania. O tej roli spółek, podczas walnego zgromadzenia jednej z nich, Interpaksu, w 1991 r. szef rady nadzorczej przedsiębiorstwa, Jacek Uczkiewicz (późniejszy wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli), mówił otwarcie: „Firma powstała w szczególnych warunkach. Jej cele to stworzenie możliwości zatrudnienia ludzi bez pracy, zabezpieczenie materialne dla SdRP i danie szansy zatrudnionym w niej ludziom na przeorientowanie się z pracownika politycznego na handlowca”¹².

Przykładem takiego związanego z omawianym układem przedsiębiorcy, a zarazem podmiotem wielu charakterystycznych dla patrymonializmu działań, jest

¹⁰ J. Szczęsny, *Lewa kasa*, „Wprost” 9/1998.

¹¹ K. Kęsicka, A. Nowakowska, *Gdzie spółek 36*, „Gazeta Wyborcza” z 26 XI 1996.

¹² Jw.

szeff Universalu Dariusz Tytus Przywieczerski. Jak zdradził wysoki urzędnik BRE, jednego z sześciu banków, w których Universal prowadzi swoje rachunki, „Edward Kuczera, obecny skarbnik partii Oleksego i Millera, zawiaduje pustymi kontami, bo znaczna część finansów SdRP pochodzi z innych źródeł. Ich wpływem rządzi Dariusz Przywieczerski”¹³.

Universal powstał w 1959 r. jako jedna z państwowych central handlu zagranicznego, eksportował drobnicę, rowery, maszyny do szycia, piłki, namioty, garnki i sprowadzał z zagranicy surowce dla ich producentów. W 1983 r. przekształcił się w spółkę z o.o., założoną przez Skarb Państwa i 70 przedsiębiorstw-eksporterów, w tym zakłady zbrojeniowe Łucznik, Mesko, Pionki. Dwa lata później szefem firmy został Dariusz Tytus Przywieczerski, członek byłej PZPR, były wicedyrektor Centrali Handlu Zagranicznego Paged i były radca handlowy w Nairobi.

Szeff Universalu posiada duże wpływy wśród polityków SLD wywodzących się z dawnego aparatu PZPR, umownie nazywanych starymi – do których zaliczany jest m.in. były premier Józef Oleksy – w odróżnieniu od dawnych działaczy młodzieżowych przybudówek, takich np. jak Aleksander Kwaśniewski.

Universal stał m.in. u kolebki klasycznie patrymonialistycznego przedsięwzięcia, stanowiącego przykład wykorzystania omawianych wyżej spółek do praktyki uruchamiania łańcuchów kapitałowych powiązań i zarazem kanałów angażowania publicznych funduszy w grupowych i prywatnych interesach, jakim był powstały w czerwcu 1989 r. Bank Inicjatyw Gospodarczych, pierwszy komercyjny bank z udziałem kapitału prywatnego. Przewaga środków publicznych w majątkowej podstawie BIG-u wyrażała się tym, iż 98% udziałów banku objęły: Państwowy Zakład Ubezpieczeń, Polska Poczta, Telegraf i Telefon, oparte na państwowych udziałowcach: Universal, Warta, Towarzystwo Innowacyjno-Gospodarcze Interster SA i Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Transakcja oraz Expolco Holding SA, związany ze strukturami spółdzielczymi. Akcjonariuszami prywatnymi zostali m.in. podsekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów – Aleksander Borowicz, prezes PZU – Anatol Adamski, dyrektor generalny PPTiT – Andrzej Cichy, prezes Warty – Wiktor Pitus i dyrektor w Narodowym Banku Polskim – Andrzej Olechowski (późniejszy minister)¹⁴. Taka struktura założycieli zapewniała szerokie możliwości korzystania z funduszy państwowych. Widać to na przykładzie Intersteru, który jeszcze w połowie 1994 r., jak wynika z jego dokumentów sądowych, był winien 6,4 miliarda zł dawnemu rządowemu Komitetowi Młodzieży i Kultury Fizycznej (kierowanemu wówczas przez A. Kwaśniewskiego).

¹³ P. Gabryel, M. Zieleniewski, *Piąta władza*, Warszawa 1998, s. 98.

¹⁴ Państwowy kapitał łączy do BIG-u jak ćma do światła (<http://www.peryt.waw.pl/nawosci/gazeta/cash/archive3/96032901.html>)

Natomiast PZU powierzył, a właściwie podarował do długotrwałego darmowego korzystania (umowa przewidywała, że odsetki zostaną wypłacone dopiero po 10 latach) bankowi lokatę w wysokości 65 mld zł. Jeszcze przychylniejszego potraktowania doczekał się BIG ze strony Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Bank bez zgody właściciela lokaty przełał 700 mld zł z rachunku FOZZ na rachunek lokacyjny w PKO SA na własne imię. Dyrekcja FOZZ ani nie zawiadomiła nadzoru bankowego o złamaniu prawa, ani nie wyegzekwowała należnych odsetek oraz odsetek karnych. Dogodnym środkiem gromadzenia publicznych pieniędzy okazały się nie tylko pożyczki, ale i emisje akcji, mające dodatkową zaletę – jako tytuły praw własności – jeszcze gęstszego opłatania banku istniejącą siecią interesów. Jeśli kapitał założycielski BIG SA wynosił 1 mld 68 mln zł, to do połowy 1992 r. bank zyskał z trzech emisji akcji ponad 160 mld zł. Największy, bo blisko 20% wkład, wniósł PZU i zależne od niego PZU Życie. Niemal 10% udział we wchłanianiu tych emisji miała z kolei Warta i Żegluga Polska, uczestnicząca w zakładaniu BIG-u pośrednio, ponieważ poprzez Interster. O ile już sprywatyzowane firmy, jak Universal czy Expolco nie śpieszyły się z angażowaniem nowych kapitałów, to strumień publicznych pieniędzy toczył się dalej wartko. Podczas następnej emisji jeden z największych bloków zakupił nowy akcjonariusz – Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne „Polisa”, wówczas jeszcze oparte głównie na majątku spółdzielczym, choć wkrótce mające oprzeć się w dużej mierze na środkach z rządowych agencji i funduszy. Niewiele jej ustępowała grupa PZU i Telekomunikacja Polska, dotąd uczestnicząca w finansowaniu BIG tylko w niewielkim wymiarze. W grudniu 1993 r. ów strumień zasilił Elektrim (którego największym akcjonariuszem był wówczas Skarb Państwa) i całkowicie państwowa Poczta Polska. Pod koniec 1994 r. w banku pojawił się zaś Bank Gdański. W sumie w latach 1989-1994 zaangażowali w BIG, według szacunku CASH-a (nie ma danych o podziale emisji serii G w połowie 1994 r.): grupa PZU ponad 400 mld, TP SA i Poczta Polska (łącznie z zaangażowaniem ich poprzednika, PPTiT) około 200 mld, Żegluga Polska wraz z podmiotem zależnym ok. 200 mld, Bank Gdański 110 mld, TUiR Warta około 100 mld, Polisa ok. 100 mld¹⁵. Miliardy te płynęły do BIG-u wbrew logice ekonomicznej. PZU, którego władze powinny myśleć przede wszystkim o bezpieczeństwie rzeszy ubezpieczonych w nim klientów do dziś nie zdołał poradzić sobie z problemem niedostatecznych środków na pokrycie zobowiązań. Firma osiągnęła zyski dopiero od 1993 r. W czasie, gdy PZU zajmował się dokapitalizowywaniem BIG-u, strata sięgała 1 biliona (1990) i 600 mld zł (1991). I w takiej sytuacji to przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe inwestowało w bank, który na pewno nie należał do bezpiecznych. Jego współczynnik wypłacalności był niższy od standardu. Obawy pogłębiało wynikające z polityczno-klanowych motywów nadmierne uzależnienie banku od Universalu,

¹⁵ Jw.

któremu – w interesie kapitałowego cementowania grupy wspólnych interesów – bank udzielił 300 mld zł kredytu. Suma ta stanowiła aż 87,1% kapitału własnego. Normy, ustalone przez NBP już po tym fakcie, zezwalały na kredyt dla jednego podmiotu nie przekraczający 15% kapitału własnego banku.

Zgodnie z zaleceniami NBP, bank zaczął pospiesznie tworzyć rezerwy na złe kredyty i zahamował akcję kredytową. Poprawiło to wprawdzie bezpieczeństwo banku, ale z kolei przyczyniło się do pogorszenia jego wyników finansowych. Miarą tego, na ile inwestycja w BIG daje się uzasadnić racjami ekonomicznymi mogą być czteromilionowe straty poniesione przez fundusz powierniczy Pioneer na posiadanym przezeń pokaźnym pakiecie akcji BIG-u. Ale też przecież nie logika ekonomiczna rozstrzygała o tych lokatach, podobnie jak nie ona rozstrzygnęła o wyłożeniu na akcje kolejnej emisji 55 mld przez firmę *KNK Finance and Investment*, jednym z dwóch właścicieli której był Ireneusz Nawrocki, obecny prezes zarządu XI Narodowego Funduszu Inwestycyjnego, a wcześniej przewodniczący rady nadzorczej kombinatu Polska Miedź SA. Nawrocki zaliczany jest do grona współpracowników ówczesnego ministra przekształceń własnościowych, Wiesława Kaczmarka, z którym zna się od lat (zajął po nim fotel szefa Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Warszawskiej).

Za „poprawne politycznie”, choć wątpliwe ekonomicznie, inwestycje płacili w ostatecznym rozrachunku masy klientów w wielu przypadkach monopolistycznych instytucji. Monopoliście w rodzaju Telekomunikacji bez trudu przychodziło, jak świadczą o tym nieustanne podwyżki taryf za rozmowy telefoniczne, przeliczanie na klientów kosztów chybionych inwestycji. Tymczasem sytuacja BIG Banku w latach 1994-1995, dzięki zastrzykom kapitału, zasadniczo poprawiła się, wysoki poziom osiągnął współczynnik wypłacalności. Wzmocniony finansowo bank mógł też pozwolić sobie na śmielsze poszukiwanie dochodowych kredytów, a także na udział w prywatyzacji, m.in. poprzez zakup znacznego pakietu akcji denacjonalizowanego Banku Gdańskiego, a w końcu jego wchłonięcie. Polityczne powiązania ułatwiały ten udział – będący drogą do budowy rozszerzającej się grupy kapitałowej.

Oprócz lokaty w BIG-u Universal nabył również na początku lat 90. pakiet akcji wspomianej już spółki Interster, założonej przez Polski Związek Żeglarski, którego prezesami byli Mieczysław Rakowski oraz Ireneusz Sekuła, wicepremier w jego rządzie¹⁶.

Wyrazem historycznej ciągłości ongiś powstałych powiązań jest też fakt, iż grupa Universal ma również wsparcie związkowców. Młodzi natomiast, do których zalicza się były minister przekształceń własnościowych W. Kaczmarek, związani są silniej z grupą skupioną wokół Banku Handlowego. Skład tej grupy jest trudniejszy do uchwycenia niż grupy Universalu, obejmuje bowiem dawnych

¹⁶ P. Gabryel, M. Zieleniewski, *op cit.*, s. 99.

urzędników ministerstwa finansów, którzy ulokowali się na kierowniczych stanowiskach w różnych bankach.

Obecność członków grupy interesów w różnych punktach społecznej struktury pozwala na wykorzystanie różnorodnych możliwości swoistych dla tych punktów, w tym właściwej politykom władzy podejmowania istotnych ekonomicznie decyzji albo posiadanych przez nich mających również takie znaczenie informacji.

Owoż zatem, Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego Universal, kierowane przez Przywieczerskiego przejęło i odsprzedało kierowanemu przez Ireneusza Sekułę GUC, na niezwykle korzystnych dla siebie warunkach, skażony ręką biurowiec upadłego zakładu im. Róży Luksemburg w Warszawie, przy czym ta błyskawiczna transakcja, opiewająca na kilkadziesiąt miliardów starych złotych, dokonała się dziwnym trafem na dwa dni przed wejściem w życie ustawy o zamówieniach publicznych, nakładającej przy tego typu zakupach na instytucje państwowe obowiązek ogłoszenia przetargu.

Można tę transakcję uznać za spłatenie długu wdzięczności za profity, jakich Universal przysporzył SdRP m.in. za pośrednictwem Transakcji przez duże T. Transakcja powstała jeszcze w 1988 r. jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, pierwotnie znajdująca się w rękach PZPR, a potem SdRP. W skład jej rady nadzorczej wchodził znani politycy tej formacji: Marek Siwiec i Jerzy Szmajdziński oraz dawny skarbnik partii Huszcza. Ona to współtworzyła kilkanaście spośród wspomnianych powyżej 36 „partyjno-prywatnych” firm, ona też była udziałowcem takich niegdysiejszych gigantów, jak Igloopol. Była również mowa o jej kluczowej roli przy tworzeniu Banku Inicjatyw Gospodarczych powstałego zaraz po przegranej PZPR w wyborach parlamentarnych 1989 r. (miała 1500 spośród 10685 akcji BIG-u, czyli ponad 10%).

W 1990 r. tylko z tytułu sprzedaży udziałów w firmach, których Transakcja chciała się pozbyć, SdRP uzyskała 7,2 mld starych złotych. Transakcja zarabiała sówicie na hurtowych dostawach dla tak dużych firm, jak: PHS, Społem, WPHW czy Samopomoc Chłopska. 10 czerwca 1991 r. przekształcono Transakcję spółka z o.o. w Transakcję SA, z kapitałem akcyjnym w wysokości 6 mld starych złotych. Na przeszkodzie dalszemu rozwojowi spółki stanął dopiero likwidator mienia, który wniósł protest wobec wszystkich uchwał podjętych przez zarząd po 27 lutego 1991 r., czyli dacie wejścia w życie ustawy o zwrocie majątku byłej PZPR. Ale Transakcja zdążyła jeszcze sprzedać za 1,7 mld starych złotych akcje BIG SA. Główny udziałowiec spółki, SdRP, zarobiła na tej operacji, przy wartości nominalnej zbywanych akcji 150 mln starych złotych ponad dziesięciokrotnie. Takie „przebiecie” zapewnił Universal SA i jego szef Dariusz Tytus Przywieczerski¹⁷.

A oto skrótowe odbicie patrymonialnych korzyści; na koniec 1992 r. Universal, który w 1990 r. przekształcił się w spółkę akcyjną (SA), jako jedyna spółka

¹⁷ Jw., s. 98.

giełdowa zanotowała znaczne straty w działalności gospodarczej. Jednak jesienią 1993 r. karta się nagle odwróciła. Już w grudniu tamtego roku spółka zawarła kontrakt eksportowy z Ukrainą wartości ok. 150 mln USD, gwarantowany przez banki państwowe. Ze sprzedaży akcji II emisji wiosną 1994 r. spółka uzyskała 1,125 bln starych złotych. Z pomocą przyszła jej wówczas rządowa Agencja Rozwoju Gospodarczego, kupując ponad 10% emisji. W ciągu kilku miesięcy Universal dokonał nie lada wyczynu; w ciągu pół roku kurs jego akcji wzrósł z niespełna 5 tys. do 300 tys. starych złotych, a więc sześćdziesięciokrotnie.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego jesień 1993 r. okazała się punktem zwrotnym dla interesów spółki i jej szefa nie jest trudna. Właśnie jesienią 1993 r. władzę w Polsce przejęła koalicja SLD-PSL¹⁸.

Do jej zrealizowanych w patrymonialnym duchu dokonań należy m.in. upatryjnienie aparatu państwowego. Tylko pozornie paradoksalny jest fakt, iż wirus ten został zaszczerpiony administracji przy okazji reformy, mającej uzdrowić służbę cywilną. Reforma zamiast stabilizować służbę cywilną, opartą na bezpartyjnych fachowcach, stała się pretekstem do zamrożenia wpływów nomenklatury. Mając oparcie w dyspozycyjnych kadrach, koalicja SLD-PSL budowała kapitalizm patrymonialny, polegający w szczególności na krzyżowaniu zasobów skarbu państwa z biznesem prywatnym. Wybrane przedsięwzięcia prywatne uzyskiwały wsparcie, przy czym o ile SLD operowało głównie kapitałem bankowo-ubezpieczeniowym, to PSL posługiwało się kapitalizowanymi przez państwo agencjami gospodarczymi¹⁹.

Harmonijne wkomponowanie agencji i funduszy celowych w struktury kapitalizmu patrymonialnego ma za przesłankę fakt, iż jako jednostki pozabudżetowe podlegają znacznie słabszej publicznej kontroli, co daje dużą swobodę w dysponowaniu ich środkami.

W podobnym kierunku – krzyżowania form własności – szła prywatyzacja, czego przykładem jest prywatyzacja PZU z udziałem Pekao SA, BIG-u, Ciechu i PZU Życie. Innym przejawem rosnącej patrymonializacji państwa była rosnąca potęga urzędników, naruszających kruchą równowagę między władzą a obywatelom. Rosnące pole reglamentacji i koncesji, uznaniowość urzędów skarbowych itp. odnawiały klientyzm po stronie przedsiębiorców i ogółu obywateli, świadomych, że trzeba dobrze żyć z władzą, aby odnieść sukces.

„Dyskrecjonalność poboru podatków to – jak się zauważa – jej stała cecha, występująca właściwie od początku transformacji lub inaczej: transformacja nie przerwała PRL-owskiej zasady faktycznej nierówności podatników wobec prawa”. Z raportu NIK wynika: „Stwierdzono, że minister współpracy gospodarczej

¹⁸ Jw., s. 99.

¹⁹ J. Lewandowski, *Bilans otwarcia*, „Wprost” 4/1998.

z zagranicą w licznych przypadkach realizację kontyngentu powierzał ograniczonej grupie podmiotów gospodarczych, a nawet pojedynczym jednostkom”²⁰.

Oprócz wskazanej powyżej oraz innych jeszcze cech, bardziej lub mniej swoistych, zbudowana przez PSL siatka wpływów funkcjonowała według tych samych co w przypadku koalicyjnych partnerów zasad. Za wzorcowy przykład banku partyjnego, sowiecie dokarmianego z państwowej kasy, można uznać Bank Gospodarki Żywnościowej, w który wpompowano 2,3 mld złotych polskich podatników, wynosząc go dzięki temu do rangi największego polskiego banku (w 1995 r. jego fundusze przekroczyły zawrotną, jak na polskie warunki, kwotę 18 bln). Prawie pół miliarda złotych zysku brutto, który osiągnął BGŻ w 1996 r. – co piątą złotówkę z osiągniętych zysków – bank zawdzięczał dokapitalizowaniu go przez budżet obligacjami wartymi aż 2,3 mld zł.

W 1993 r. ówczesny minister finansów Jerzy Osiatyński uzależnił dotacje dla BGŻ od spełnienia paru warunków: opracowania programu likwidacji złych kredytów oraz przekształcenia banku w spółkę akcyjną. Gdy premierem został Waldemar Pawlak, BGŻ został dokapitalizowany już bez tych zastrzeżeń.

Specyfika PSL-owskiego układu polegała nie tylko na innym branżowym zakresie, czego przykładem mogą być silne wpływy stronnictwa w sektorze rolno-spożywczym. Chociaż dawny ZSL nie mógł przekazać swojej następczyni w spadku tak sprawnych struktur lokalnych jak była PZPR, to przecież PSL mógł oprzeć się w „terenach” na sporej grupie wojewodów, wicewojewodów i dyrektorów generalnych w urzędach wojewódzkich (w sumie 19), rozporządzając ponadto dużą liczbą wpływowych stanowisk w administracji centralnej i kilkoma ministerstwami, w tym dwoma strategicznymi dla gospodarki: rolnictwa i współpracy gospodarczej z zagranicą (po tzw. reformie centrum: rolnictwa i skarbu państwa – łącznie ludowcy mieli w rządzie Cimoszewicza 22 ludzi: wicepremierów, ministrów, sekretarzy i podsekretarzy stanu). Wpływ takiego usytuowania widać w doborze preferowanych instrumentów z bogatej palety kapitalizmu patrymonialnego; kontyngenty ustalało wszak m.in. pozostające w gestii PSL Ministerstwo Rolnictwa, a dzieliło je Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (również objęte w ramach koalicyjnego „podziału łupów” przez chłopskie stronnictwo).

Rozległa sieć wpływów i interesów stwarzała rozliczne możliwości przepływu środków między różnymi formami własności: ogólnonarodową, kolektywną, grupową i prywatną.

O tym, że interes własny skutecznie przesłania kogokolwiek inny interes, choć może wchodzić z nim w dramatyczną kolizję świadczy upadek Agrobanku. Po wyborach w 1993 r. agencje Rynku Rolnego, Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Własności Rolnej Skarbu Państwa znalazły się w politycznym

²⁰ A. Lipowski, *O przywilejach w gospodarce polskiej w okresie transformacji*, „Kontrola Państwowa” 2/1997.

władaniu PSL wycofały lokaty z innych banków i wpłaciły je do BGŻ. Agencja Rynku Rolnego wypłaciła z Agrobanku ok. 300 mld starych złotych. Dwie inne agencje wraz z Kasą Rolniczych Ubezpieczeń Społecznych i PZU wycofały kolejne 300 mld zł. Agrobank w krótkim czasie pozbawiono znacznej, jak na jego sumę bilansową, kwoty 600 mld starych złotych. Bank upadł²¹.

Gdzie zaś wędrowały te i inne pieniądze? Czyszn płacony przez BGŻ za wynajmowane przezeń pomieszczenia w budynku PSL został ustalony na wygórowanym poziomie, umożliwiając w ten sposób przepływ środków publicznych do partyjnej kasy. Partia wszakże składa się z indywidualów, także liczących na finansowe korzyści z istnienia partyjnej bazy. Senator PSL z Łomży Marek Minda, jak się to nazywa w języku prawa karnego, wyludził kredyt dewizowy w łomżyńskim oddziale Banku Gospodarki Żywnościowej. Prokuratura w Białymstoku postawiła mu też zarzut działania na szkodę spółki Bogmark, której jest współdziałowcem, i poświadczenia nieprawdy.

Dyrektor łomżyńskiego oddziału BGŻ i jego dwaj zastępcy tak udzielali kredytów, że spowodowali kilkadziesiąt milionów złotych strat. Straty te powstały w latach 1991-1995 i są efektem udzielenia kredytów głównie pięciu spółkom – czterem z Łomży i woj. łomżyńskiego oraz jednej z Łodzi. Wśród nich była spółka syna jednego z wymienionych wyżej kierowników²².

Przykład idzie z góry – ta dewiza musi się przypomnieć każdemu, kto przygląda się lekkiej ręce, jaką rozdziela się kredyty w terenowych bankach spółdzielczych. W przypadku Spółdzielczego Banku w Śremie zakończyło się to 10 września 1992 r. jego upadłością. W ten sposób śremski bank, instytucja szczytująca się ponad stuletnią tradycją (księgi rady banku prowadzone były od 1873 r., czyli momentu założenia banku przez ks. Piotra Wawrzyniaka) zyskał nowy, bardziej wątpliwy tytuł do chwały, zostając pierwszym bankrutem w powojennej historii Polski. W uzasadnieniu NBP podkreślił, iż zobowiązania banku przekraczają 102 mld starych złotych i nie da się ich spłacić, bo jego aktywa wynoszą zaledwie 85 mld zł.

Syndyk masy upadłościowej odkrył zaś dodatkowo dokumenty sądowe, „tajemnicze” weksle i gwarancje na 58 mld zł – o których istnieniu nikt, poza prezesem przez wiele lat kierującym bankiem, nie wiedział. Kierujący bankiem mieli zwyczaj podpisywać je na polu, nie troszcząc się potem o taki drobiazg jak odnotowanie tego faktu w księgach banku. Jeden z kierujących bankiem tłumaczył się w sądzie następująco: „Przyszędł do mnie znajomy na pole, żebyem podpisał weksel, to podpisałem”. Prokuratura rejonowa uznała, że nie należy go karać, bo jest rolnikiem i na prowadzeniu banku nie musi się znać. Dopiero po odwołaniu do prokuratury wojewódzkiej wznowiono śledztwo. Dawny prezes znalazł się w zakładzie dla nerwowo chorych w Kościanie. Choroba nie pozwala

²¹ K. Sadurski, *Bankowe Towarzystwo wzajemnej adoracji*, „Gazeta Wyborcza” z 11 VII 1998.

²² J. G., *Kraj w skrócie*, „Gazeta Wyborcza” z 13 II 1997.

mu odpowiedzieć na zarzuty prokuratora. Początkowo odwoływał się do sądu o przywrócenie go na stanowisko, by potem ograniczyć się do bardziej umiarkowanego żądania odszkodowania²³.

Inna podobna sprawa zakończyła się wyrokami skazującymi dla grupy rolników z obecnego województwa łódzkiego oraz byłego dyrektora jednego z banków spółdzielczych. Zdaniem sądu nie spłacone kredyty obciążyły w rezultacie budżet, czyli podatników, ponieważ banki spółdzielcze korzystały ze środków BGŻ, który z kolei otrzymał ogromną dotację skarbu państwa. Trzynastu rolników z byłych województw piotrkowskiego, skierniewickiego i sieradzkiego zaciągało kredyty w latach 1991-1994, podając we wnioskach nieprawdziwe dane. Banki spółdzielcze w Rzgowie, Drużbicy, Masłowicach, Woli Krzyżtoporskiej, Ręcznie, Gnojnie, Moszczenicy pożyczają jednorazowo od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych, nie sprawdzając zdolności kredytowej wnioskodawców i ich wypłacalności. Części kredytów udzieliły Zakłady Mięsne w Rawie Mazowieckiej na kontraktowy tucz trzody chlewnej. Okazało się, że nie otrzymały ani jednego prosiaka, ani zwrotu pieniędzy. Rolnicy opierali działania na pozornych umowach kupna, obracając między sobą tymi samymi prosiakami. Uzasadniając, że potrzebują kredytów obrotowych, przeznaczali je na spłatę kredytów wcześniej zaciągniętych w innych bankach spółdzielczych. Jeden z oskarżonych wziął w ten sposób dwadzieścia dwa kredyty, których nie spłacił. Podając nieprawdziwe uzasadnienia wniosków, w kilkunastu wypadkach doszło do korupcji.

Inny członek PSL, poprzednio ZSL (w latach 70. wojewoda w Sieradzu), a obecny dyrektor holdingu cukrowniczego Władysław Łukasik jest prezesem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która według raportu NIK straciła na odsetkach 2,6 mln złotych, gdyż poniżej obowiązujących stawek ulokowała 50 mln w zagrożonym upadłością Rolbanku oraz w BGŻ, tym samym po cichu je dofinansowując, oczywiście z pieniędzy ogółu podatników (każdy Polak, od niemowlaka po starca, daje jej co rok 25 nowych złotych). Dla uzupełnienia obrazu stanu kadrowego omawianych instytucji należy dodać, że wiceprezes Agencji Stec jest posłem współtworzącego do niedawna rządzącą koalicję SLD, a drugim wiceprezesem jest Jan Stoksik z PSL. Członkiem PSL był także pierwszy szef Agencji – Andrzej Zawadzki, który obecnie jest w zarządzie BGŻ – banku, który ściśle współpracuje z Agencją. Agencja twórczo kontynuuje, można by powiedzieć, praktyki swego poprzednika, utworzonego w 1992 r. Funduszu Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, który wedle ustaleń prokuratury służył jako mechanizm rozdawnictwa publicznych i to dużych pieniędzy (w liniach kredytowych Funduszu utopiono 200 mln nowych złotych) przeróżnym spółkom, często na podstawie instrukcji prominentnych osobistości, protegujących określone firmy (znaleziono co najmniej ok. 30 takich odręcznych poręczeń, podpisanych m.in. przez parlamentarzystów z PSL i SLD).

²³ K. Sadurski, *Bank jak kłos*, „Gazeta Wyborcza” z 12 VI 1995.

Nie potrzebował takich wskazówek kierujący Funduszem Jerzy Rey, restrukturyzując i oddłużając w 1993 r. spółkę swego wuja przez udzielenie mu 4 mld starych złotych kredytu oraz wykupienie za 23 mld starych złotych wierzytelności.

Własnościowo-ekonomiczny (w odróżnieniu od prawnego) pluralizm Funduszu przejawiał się m.in. w wykorzystywaniu go do podreperowywania banków spółdzielczych, które nie ponosząc żadnego ryzyka zgarniały z tytułu pośredniczenia w przekazywaniu pieniędzy 5% marżę (przedstawiciel prokuratury stwierdził nawet, że Fundusz powinien nazywać się „funduszem ratowania banków spółdzielczych”).

Inna podobna jednostka znajdująca się we władaniu chłopskiej partii wspomagała m.in. Bank Ochrony Środowiska, któremu prezesuje Józef Kozioł, kojarzony, co nie powinno zaskakiwać, z PSL.

Inny kanał przepływu środków bankowych stanowią transakcje kupna-sprzedaży dóbr i usług. W ciągu 1993 i 1994 r. URM, GUC, BGŻ, ZUS, MEN, Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego i Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa zawarły z firmami *InterAms* i *InterAms II* kontrakty na dostawę sprzętu komputerowego o wartości ponad 200 mld starych złotych. NIK wszczął kontrolę w URM po ogłoszeniu upadłości firmy *InterAms II* w końcu listopada 1994 r. i ujawnieniu prywatnych powiązań premiera Waldemara Pawlaka z właścicielem tej firmy Pawłem Zdunkiem.

Umowy zawierane były często przez osoby nieupoważnione, *InterAms* otrzymywał zamówienia bez przetargu, władze kontrolowanych instytucji decydowały o wyborze *InterAmsu* wbrew zaleceniom komisji przetargowych. Np. w przypadku Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą komisja rekomendowała *Computerland*, ale ówczesny minister Lesław Podkański na notatce komisji napisał: „Wybieramy *InterAms*”. Urzędy często płaciły *InterAms*, zanim otrzymały sprzęt. *InterAms* nie płacił też kar za opóźnienia dostaw. Szczególnie zaufanie, którym cieszyły się *InterAmsy* w Urzędzie Rady Ministrów, było dla większości instytucji wystarczającą rekomendacją. Nie badano sytuacji finansowej firmy. Niektóre instytucje (np. BGŻ) zawierały kontrakty, mimo że wiedziały o kłopotach dostawcy²⁴.

Koronny przykład ciała funkcjonującego w szarej strefie na styku różnych form własności stanowi Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

W ogłoszonym latem 1994 r. raporcie NIK stwierdza się, że gros pieniędzy Funduszu pochłonęły nie zadania określone ustawą, lecz przeróżne dotacje i pożyczki (m.in. udzielono 161 pożyczek, które zostały negatywnie ocenione przez Bank Inicjatyw Gospodarczych). W umowach o pożyczki nie zawierano klauzuli, że warunkiem umorzenia jest zwiększenie lub choćby utrzymanie poziomu za-

²⁴ H. Nowakowska, *W sieci InterAmsu*, „Gazeta Wyborcza” z 22 V 1996.

trudnienia osób niepełnosprawnych. Zarząd nie ściągał wierzytelności PFRON. Na koniec 1995 r. około 300 podmiotów gospodarczych w sumie zalegało Funduszowi na 200 mln nowych złotych. Podobnie jak przed rokiem, żadnej sprawy nie skierowano do egzekucji. Fundusz dawał dotację lub pożyczał nawet takim zakładom, które już wcześniej nie spłacały zaciągniętych od niego pożyczek. Według NIK w Funduszu nie było jasnego systemu, według którego decydowano by komu i na co można przyznać dofinansowanie, a pieniądze dawane były na zasadzie uznania urzędników. Szaflowaniu pieniędzmi sprzyjały wołające o pomoc do nieba praktyki księgowe, w ramach których nie ewidencjonowano wydatków ani też nie prowadzono dokumentacji wpływów.

W 1995 r. prokuratury w całym kraju prowadziły 99 postępowań o wyłudzenie pieniędzy z funduszu na łączną sumę około pół biliona złotych.

W następnym roku NIK zwrócił uwagę na lokaty PFRON. Zainwestowano w Normiko-Holding (20 mln PLN), w nieznaną Ligę SA (1,5 mln zł) i Górnośląską Agencję Przekształceń Przedsiębiorstw SA (4 mln PLN). W sierpniu 1995 r. Fundusz kupił 600 tys. akcji Polisy SA. NIK postulował zlikwidowanie Normiko. Fundusz nie zmienił jednakże swojej polityki; w 1996 r. nielegalnie przyznano tej spółce dotacje na utrzymanie wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego, a łącznie w 1995 i w 1996 r. w przedsięwzięciach tej spółki zaangażowane zostało ze środków PFRON 45,37 tys. zł. Utworzona przez Fundusz w 1993 r. i wysoko dofinansowana spółka Normiko-Holding zawierała umowy niekorzystne dla siebie, a w efekcie – w pewnym momencie stanęła na krawędzi bankructwa. W ocenie inspektorów NIK niektóre decyzje podjęte przez zarząd spółki wskazują na działanie na jej szkodę, a tym samym na szkodę właściciela spółki, czyli PFRON.

To właśnie na interesach z Normiko Fundusz poniósł największe straty: około ćwierć biliona starych złotych. Spółka ta m.in. ulokowała w 1994 r. 30 mld starych złotych w banku Poznania, którego głównym udziałowcem był Elektromis (kontrolowany przez Mariusza Świtalskiego, którego interesy w swoim czasie przecięły się, by użyć popularnego publicystycznego określenia, z „czerwoną pajęczyną”). Mimo pogarszania się sytuacji banku, szefowie Normiko nie wycofali lokaty. Po upadku Poznania otrzymali w zamian bezwartościowe udziały w spółce Jaxa Press, odkupione od sześciu firm związanych z Elektromisem. Część lokaty w Poznaniu, wartości 250 tys. zł, pozyskaną od Normiko, poznańska firma Bosmedia (powiązana finansowo z Elektromisem) podarowała spółce Polnippon Ireneusza Sekuły. W ten sposób Sekuła spłacił swoje zobowiązania wobec upadającego banku. Taka była bowiem istota całej transakcji: spółki nabywające lokaty od Normiko spłacały nimi długi wobec Poznania.

Równie znamienity jest adres podobnej operacji przeprowadzonej latem 1994 r., kiedy Normiko-Holding wykupił 81% udziałów upadającej spółki Juventur, biura podróży o ZSMP-owskim rodowodzie (którym kierował wcześniej Marek Ungier, obecny szef gabinetu prezydenta Kwaśniewskiego). Nie dość, że

interes ten kosztował ponad 2 mld starych złotych, to Normiko dodatkowo obciążono jeszcze kosztami upadłości Juventuru.

Równie mało zaskakujący jest beneficjent innej transakcji. Na początku swojego istnienia Normiko zainwestowała 1,5 mln zł w utworzenie funduszu powierniczego. 1 lutego 1996 r. Komisja Papierów Wartościowych wydała zezwolenie na działalność funduszu Fidelia. Normiko posiadała 15 100 akcji Towarzystwa Funduszy Powierniczych Fidelia SA i był to najbardziej wartościowy majątek spółki. We wrześniu 1997 r. zarząd Normiko sprzedał akcje Universalowi za 1,5 mln złotych (bez dokonania ich wyceny!), mimo iż wyższą kwotę proponował Bank Ochrony Środowiska. Umowę przygotował Universal. Zabrakło w niej punktu, że jest nieważna, jeśli kupujący nie zapłaci. Universal do dziś nie zapłacił. Sąd Rejonowy w Legnicy uznał należność za bezsporną, jednak komornikowi udało się ściągnąć z Universalu zaledwie 300 tys. zł. Universal przejął też akcje Fidelii SA od Spółki z o.o. Fidelia-Centrum, której udziałowcami były m.in. Normiko i SoftProdukt. Według słów wiceprezesa tej ostatniej spółki, Dariusza Rostonia „Zarząd spółki Fidelia-Centrum zbył akcje, ale nie odebrał pieniędzy... Wykreowano sztucznie wierzytelności, które Universal po prostu sobie potrącił”.

Rozkwit wszelkich tego rodzaju praktyk był zaś możliwy, gdyż – jak napisali w raporcie inspektorzy NIK – „Z bliżej nie sprecyzowanych przyczyn w stosunku do Spółki z o.o. Normiko-Holding nie stosowano obowiązujących zasad rozliczania dofinansowań i dotacji”. 15 lipca 1998 r. biegli rewidenci orzekli, że nieprawidłowości w księgowości Normiko są tak poważne (np. brak inwentaryzacji składników majątkowych), iż uniemożliwiają wydanie opinii o bilansie spółki za 1996 r.²⁵

Korupcyjne, nepotystyczne i inne patrymonialne praktyki panują także na regionalnym szczeblu funkcjonowania Funduszu.

Leszkowi W. zarzuca się, że w latach 1993-1994, jako pełnomocnik wojewódzki PFRON w Lublinie, nie dopełnił swoich obowiązków, m.in. w zakresie weryfikacji wniosków o refundację z Funduszu, zawierał wadliwe umowy i nie kontrolował wykorzystania przyznanych pieniędzy. Ponadto poświadczył nieprawdę w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i bezprawnie ukrywał w swoim mieszkaniu dokumenty. O tym, iż patrymonialny potencjał PFRON nadaje mu atrakcyjność „ponad podziałami” partyjnymi świadczą przykłady kolejnych osób zamieszanych w lubelską aferę; Waldemar K., wysokiej rangi działacz lubelskiego PC, jest oskarżony, że jako kierownik Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Lublinie nie nadzorował decyzji podległych mu pełnomocników PFRON i nie analizował umów i wydatków pod kątem wymogów ustawowych. Grzegorzowi G. zarzuca się, że jako zastępca Waldemara K. popełnił podobne przewinienia co jego przełożony. Zdaniem prokuratury trzech oskarżeń dopuścili do wypłaty

²⁵ L. Kraskowski, *Fabryka strat*, „Rzeczpospolita” z 13 I 1999.

nienależnych 3,1 mln zł z PFRON na rzecz 35 podmiotów gospodarczych. Firmy kupowały za środki Funduszu komputery i luksusowe auta, których używali wyłącznie szefowie tych firm. Jedna z inwalidek, na którą kupiono z pieniędzy PFRON zestaw komputerowy do prowadzenia księgowości, w ogóle nie umiała się nim posługiwać. Kontrole urzędników sprowadzały się częstokroć do stwierdzenia, że firma występująca z wnioskiem o środki z Funduszu istnieje i mają w niej być tworzone stanowiska pracy dla niepełnosprawnych.

Jeden z największych „przekrętów” (na kwotę blisko 430 tys. zł), w którym uczestniczyli trzej oskarżeni, dotyczył likwidacji barier architektonicznych, m.in. budowy podjazdów dla wózków inwalidzkich, przebudowy ciągów pieszych i odpowiedniej modernizacji gabinetów zabiegowych w lubelskim szpitalu im. Jana Bożego. Do przedsięwzięcia tego wystartował Jan K., właściciel lubelskiej firmy Instal-Bud, prominentny działacz BBWR, któremu Leszek W. za obietnicę łapówki umożliwił wygraną fikcyjnego przetargu na roboty w szpitalu. W transakcji pomagał Wojciech C., drugi zastępca Waldemara K. i dobry kolega Jana K. Obliczono, że właściciel Instal-Bud pobierał za robociznę dwukrotnie większe stawki niż wówczas obowiązujące, a ponadto wykonał w szpitalu roboty, które w ogóle nie powinny być finansowane z PFRON.

Na ławie oskarżonych zasiadł też Małgorzata C., asystentka z lubelskiej Akademii Medycznej i właścicielka prywatnego zakładu stomatologicznego w Lublinie. Zarzuca się jej zagarnięcie na szkodę Funduszu 11,5 tys. zł i poświadczenie nieprawdy dla osiągnięcia korzyści majątkowej. W zagarnięciu pieniędzy przez Małgorzatę C., która spożytkowała je na wyposażenie swego gabinetu dentystycznego, dopomógł jej mąż – Wojciech C. oraz Leszek W. Zatrudniona przez dentystkę inwalidka zajmowała się głównie myciem brudnych naczyń, do czego nie były potrzebne pieniądze PFRON na urządzenie stanowiska pracy dla osoby niepełnosprawnej²⁶.

Inspektorzy NIK uważają, że „osiem lat funkcjonowania Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych wykazało, że instytucji tej nie da się zreformować. Z Funduszu zawsze będą wyciekać publiczne pieniądze bez względu na to, kto będzie nim kierował”. Wiceprezes NIK Jacek Uczkiewicz pół żartem, pół serio oświadczył: „Likwidować PFRON? Nigdy! Będziemy go bronić jak niepodległości. Gdyby zlikwidowano PFRON, nasi inspektorzy nie mieliby co robić”²⁷.

Ostateczne potwierdzenie instytucjonalizacji kapitalizmu patrymonialnego, jego zakorzenienia w postrealistycznej rzeczywistości na tyle silnego, by nadać mu atrybuty autoreprodukującej się struktury niezależnej od aktualnego układu politycznego przyniosły ze sobą wybory w 1997 r., w efekcie których władzę objęła koalicja AWS-UW.

²⁶ A. Biały, *Lubelski PFRON*, „Rzeczpospolita” z 16 V 1997.

²⁷ *Swoi pod przegierzem*, „Rzeczpospolita” z 7 VII 1999.

Chociaż deklaracje polityków mówiły co innego, likwidacja patrymonializmu byłaby wbrew zarówno im samym, jak i ich klientów interesom. Nietrudno wszak zrozumieć, że system, w którym istnieją centralne fundusze, agencje, koncesje, sprzyja budowaniu „partyjnych kas”. Nieprzypadkowo w ramach sporów o kształt reformy administracyjnej kraju najcięższą batalię stoczono o ograniczenie kompetencji nowych województw i powiatów, doprowadzając do tego, iż owe centralne struktury, przez które przepływa dziś większość publicznych pieniędzy, ostały się w kształcie nienaruszonym. „Front na rzecz ich utrzymania miał wyraźnie ponadpartyjny charakter. Do wyborów w równym stopniu przygotowują się przecież wszystkie partie²⁸.”

Zachowaniu czy wręcz wzmocnieniu uległ trzon patrymonializmu: zasada podziału beneficjów.

Już gdy powstawał obecny rząd, w Sejmie politycy otwarcie mówili: „Ministerstwo Transportu to przetarg na szybką kolej, łączność – to wciąż jeszcze lukratywne koncesje telekomunikacyjne, w »obronie« są kontrakty zbrojeniowe”.

Czy to jeśli chodzi o administrację, czy o stanowiska w spółkach Skarbu Państwa i wszelkie inne sfery do jakich sięgał wpływ czy ingerencja państwa postępowano zgodnie z sformułowaną przez Jarosława Kaczyńskiego regułą TKM (Teraz K... My!). I tak na oczach opinii publicznej toczyły się targi o powołanie zarządu koncernu naftowego między dwoma czołowymi politykami obozu rządzącego: Tomaszewskim a Krzaklewskim. Jak pisze J. Paradowska, „jawnie komentowano, do kogo docierali pretendenci, kto miał wygrać i dlaczego. Jawnie rozmawiano o tym, do kogo dotrzeć, by dostać się do takiej czy innej rady nadzorczej”. Urzędnicy państwowi bez żenady wili sobie ciepłe gniazdko w spółkach Skarbu Państwa (Można tu przywołać przykład Tomasza Tywonka, który nie najlepiej przecież płatną posadę rzecznika rządu zmienił na nieporównanie bardziej nęcące apanaże w idącej właśnie do prywatyzacji TP SA).

Tym co przyciąga do spółek SP jest nie tylko ich aspekt synekuralny. Wachlarz patrymonialnych korzyści osiągalnych dzięki władaniu taką spółką jest daleko szerszy. Wpływ na inwestycje i umowy zawierane przez firmę oznacza możliwość nawiązywania korzystnych kontaktów, w tym handlu wymiennego takimi decyzjami, za które wdzięczny beneficjent może w takiej lub innej walucie się odwzajemnić. Na podobną wdzięczność można też liczyć przy okazji prywatyzacji; wybraniec w zamian za przejęcie spółki może np. zasilić kasę odpowiedniej partii, zobowiązać się do zatrudnienia wskazanych polityków czy urzędników, sponsorowania takiej lub innej inicjatywy, wydawnictwa, fundacji itp.

Pośrednim przejawem rządzenia się władz owych tzw. skomercjalizowanych spółek nie komercyjnymi właśnie czy gospodarczo racjonalnymi, lecz patrymonialistycznymi kryteriami mogą być ich słabe wyniki ekonomiczne.

²⁸ J. Paradowska, *Etos na wynos*, „Polityka” 34/1999.

W rezultacie parcelacji sfer wpływów w gospodarce i polityce określone dziedziny stały się zastrzeżonymi strefami wpływów poszczególnych partii czy wywodzących się z obozu rządzącego koterii. I tak resort łączności i nadzór nad funduszami ubezpieczeniowymi jest domeną Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, podobnie zresztą jak Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Energetyka uchodzi czy też przynajmniej do niedawna uchodziła za domenę Janusza Tomaszewskiego, mającego ponadto największe wpływy w tak ważnej sferze jak administracja wojewódzka, ten prawdziwy bastion Ruchu Społecznego AWS. To w oparciu o struktury wojewódzkie buduje się przecież siłę RS AWS. Górnictwo znalazło się we władaniu ludzi z niewielkiej partii chrześcijańskich demokratów wywodzących się ze Śląska i znajduje się w tym władaniu nadal. Wicepremier Leszek Balcerowicz publicznie oznajmiał, że to przedstawiciel Unii Wolności przejmie kierownictwo Państwowej Agencji Restrukturyzacji Węgla Kamiennego, przez którą przepływają wielkie pieniądze, ale śląski chrześcijańsko-demokratyczny układ do zmian nie dopuścił, zaś minister gospodarki stał się głównym oponentem wicepremiera²⁹.

Tak oto w wyniku generalnej wymiany kadr ukształtowała się pozornie paradoksalna sytuacja w jakiej ci, których można by uznać za nominalnych przedstawicieli starego porządku, czyli dawnej nomenklatury zadomowili się głównie w sektorze prywatnym, w tym sprywatyzowanym, natomiast reprezentujący formalnie siły nowego ładu, a w praktyce tworzący nowe wcielenie nomenklatury, opanowali sektor państwowy (rady nadzorcze, zarządy, administrację publiczną).

Obok semiklanowych sieci wpływów w ramach patrymonializmu wyróżnić można relacje diadyczne wymiany wzajemnych przysług lub jednych form aktywów na inne, w szczególności pieniądza na decyzje.

W tego typu stosunki wchodzi często nie będący stałymi członkami głównych patrystruktur przedsiębiorcy, mogący zyskać na poparciu politycznego patrona.

Wszak nawet nie bezpodstawnie łączony z lewicą obecnie już były prezes Elektrimu Andrzej Skowroński mówił o sobie: „Duża na naszym rynku firma musi mieć kontakty z politykami. Dbam o to, aby były one przejrzyste i niezależne od opcji ideowej aktualnej ekipy. Jeździłem więc w delegacje z prezydentem Wałęsą i jego ministrami, ale w tym samym czasie z premierem Pawlakiem czy Oleksym i Cimoszewiczem. Interesom przeszkadza więc destabilizacja polityczna i angażowanie się w politykę. I tak jest na całym świecie. To są dwa światy ściśle ze sobą związane, których jednak nie można splecać i mylić”³⁰.

Dopóki nie zostanie zakończona prywatyzacja, pozostaje wiele interesujących państwowych przedsiębiorstw do kupienia. Wiele też intratnych interesów można

²⁹ Jw.

³⁰ P. Gabryel, M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 185.

zrobić na koncesjach, kontyngentach i zamówieniach publicznych. Potencjalni beneficjenci odośnych decyzji muszą się liczyć ze zmianami koalicji rządzących i starać nigdy nie pozostawać w zbyt wyraźnej do rządzących opozycji, co oznacza, że albo przynajmniej na zewnątrz ukrywają swoje „poglądy” polityczne, albo je stosownie do okoliczności, czasu i miejsca modyfikują. Decydując się zaś na wsparcie polityków w wyborach, przeważnie nie ograniczają się do zasilenia funduszu wyborczego jednego ugrupowania czy też jednego kandydata. „Takie postępowanie wynika z trzeźwego rachunku, dążenia do zabezpieczenia się na wszelką okoliczność”.

Jak stwierdził na łamach „Wprost” Marek Goliszewski, lider zrzeszającej przedsiębiorców organizacji *Business Centre Club*: „Niezależnie, kto wygra wybory, zawsze będę blisko władzy”³¹.

Zalety takiego podejścia potwierdza przykład krajowego monopolisty w produkcji żelatyny Kazimierza Grabka, który bez względu na polityczne konstelacje – prawica czy lewica, rząd Pawlaka czy Buzka – potrafił załatwić to, na czym mu zależało: ceny wyrównawcze na żelatynę, zaostrenie norm sanitarnych na sprowadzaną żelatynę bądź wręcz zakaz importu żelatyny.

Na stosunki z władzą nie ma powodu uskarżać się czołowy polski kapitalista Sobiesław Zasada. Ale też ma on odpowiednio szeroki politycznie gest. Po wyborach parlamentarnych w 1991 r. ujawnił, że dofinansował Unię Demokratyczną. Po następnych wyborach, na imprezach organizowanych przez Zasadę bywali już przedstawiciele koalicji SLD-PSL.

Zasada ze swojej firmy uczynił prawdziwą przystań zarówno dla byłych PRL-owskich prominentów, jak i osobistości sceny politycznej lat 90., które z takich lub innych przyczyn musiały wycofać się z pierwszej linii. Znalazł się tam między innymi dawny I sekretarz KW PZPR w Krakowie – Józef Klasa, były wicepremier przemysłu w rządzie Rakowskiego – Stanisław Kłosa czy Franciszek Gaik, również minister, w rządzie ostatniego I sekretarza PZPR. Przez kilka lat dyrektorem finansowym w spółce Sobiesław Zasada Ltd. był Grzegorz Wójtowicz, dziś członek Rady Polityki Pieniężnej. W radzie nadzorczej innej spółki zasiada dawna „szara eminencja dworu” ówczesnego prezydenta Lecha Wałęsy Mieczysław Wachowski. Gromosław Czempiński, były szef UOP, jest członkiem rady nadzorczej Stara, firmy kontrolowanej przez Zasadę. Biznesmen zatrudniał też między innymi posła Andrzeja Pęczaka, sekretarza POP PZPR w łódzkiej Fonice; byłego wojewodę łódzkiego i członka władz naczelnych SdRP; Henryka Sołgę, prokuratora, który w 1977 r. umorzył śledztwo w sprawie Stanisława Pyjasa; Karola Szyndzielorza, PRL-owskiego publicystę. Po wyborach 1997 r. po zmianie politycznej warty, prezesem zarządu Sobiesław Zasada Centrum SA został Edward Nowak, osoba o solidarnościowym rodowodzie³². Firma

³¹ Jw., s. 77.

³² P. Siennicki, *Polityczne interesy*, „Nowe Państwo” 34/1999.

Zasady – Mercedes-Benz Polska – ufundowała też nagrodę w postaci luksusowej limuzyny dla Mariana Krzaklewskiego, wybranego przez tygodnik „Wprost” Człowiekiem Roku. Dobre układy wśród polityków różnych opcji posiada inny prominent rodzimego biznesu Jan Kulczyk. Za prezydentury Wałęsy Kulczyk towarzyszył mu w wyjazdach zagranicznych. Tajemnicą poliszynela były jego zażyłe stosunki z Mieczysławem Wachowskim, Andrzejem Milczanowskim czy Andrzejem Kozakiewiczem. Dziś doradcą Kulczyka jest były szef UOP, Gromosław Czempiński. Ale w przeszłości przypuszczano, że finansował on kampanię prezydencką Tadeusza Mazowieckiego. Do długoletniej znajomości z Kulczykiem przyznaje się m.n. Marek Pol i Hanna Suchocka. Ale też te układy popłacają. Zaledwie po roku reprezentowania interesów niemieckiego producenta Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zakupiło w Kulczyk Tradex 3119 sztuk samochodów dla policji i UOP. Związanej z nim Autostradzie Wielkopolskiej SA rząd udzielił olbrzymich gwarancji kredytowych.

Jako podsumowanie tego wątku niech posłuży następujący fakt. W 1998 r. amerykański magazyn „Forbes” opublikował listę najbogatszych ludzi świata. Znalazło się na niej trzech Polaków: Ryszard Krauze, Jan Kulczyk i Zygmunt Solorz. Znamienne, że dwaj pierwsi swoją finansową potęgę zbudowali dzięki zamówieniom publicznym, trzeci – pozycję zawdzięcza koncesji na pierwszą komercyjną telewizję w Polsce, przyznawanej przez ciało pochodzące z wyboru.

System patrymonialny, którego niektóre elementy zostały zarysowane powyżej, stanowi poważne obciążenie kraju mającego wkroczyć w nowe stulecie.

Małe pocieszenie stanowi fakt, iż Polska nie ma monopolu na patrymonializm, że stosunki patrymonialne występują w innych krajach regionu, w tzw. społeczeństwach rozwijających się, a nawet w narodach dojrzałej demokracji.

Można np. snuć analogie między rolą jako kuźni kadr angielskich elitarnych uniwersytetów a SGPiS, z której wywodzi się spora liczba rodzimych „kapitanów przemysłu” i polityków. Jeden z badaczy tzw. kapitalizmu kołesiów twierdzi, że model selekcji kadry kierowniczej stosowany w Wielkiej Brytanii jest do dziś oparty na zasadzie „starych kumpli” i pojedyncze przypadki powoływania na eksponowane stanowiska w brytyjskich korporacjach „ludzi nowych” są tylko wyjątkami potwierdzającymi regułę³³. Powiązania tego typu mają być także widoczne w korporacjach francuskich i hiszpańskich, gdzie „dwa wydziały Królewskiego Uniwersytetu w Madrycie otwierają wszystkie drzwi do kariery, niezależnie od tego, jaki poziom reprezentuje absolwent”.

Nietrudno byłoby też o dobór przykładów ilustrujących inne omawiane wyżej aspekty patrymonializmu. Oto np. będący własnością państwa bank *Credit Lyonnais* stracił w 1994 r. ponad 40 mld franków, co groziło mu upadkiem. Państwo musiało spłacić długi banku, co kosztowało francuskich podatników krocie: cztery razy więcej niż polski budżet obronny. Głównym powodem powstania

³³ J. O'Sullivan, *Old boys network*, „Papers of the Harvard University” 3/1993.

tego deficytu było pożyczanie pieniędzy biznesmenom zaprzyjaźnionym z ówczesnym prezydentem Mitterrandem i bliskim mu socjalistom, bez sprawdzania ich wypłacalności.

W tych porównaniach nie wypadlibyśmy jednak korzystnie. Jedna z konkluzji opublikowanego w 1998 r. raportu organizacji *Transparency International* brzmi: „Polska jest postrzegana jako jeden z najbardziej skorumpowanych krajów Europy”. Nasz kraj znalazł się na 39 miejscu wśród 85 przebadanych państw, choć jeszcze rok wcześniej Polska była notowana na nie najgorszym 29 miejscu. Na tym samym miejscu znalazły się Włochy, niedaleko za nami Słowacja i Białoruś³⁴.

Nie trzeba być marksistą, by zdawać sobie sprawę z wpływu struktury ekonomicznej na pozostałe sfery życia społecznego. Gospodarka, a zwłaszcza jej styk z polityką stanowi punkt zapalny czy ognisko patrymonialnej „infekcji” promieniującej na inne dziedziny życia społecznego.

Z badań opinii publicznej prowadzonych przez CBOS wynika, że ponad połowa Polaków uważa, iż wysocy urzędnicy państwowi czerpią korzyści z pełnionych funkcji publicznych. Trzy czwarte społeczeństwa jest zdania, że w tym środowisku kwitnie nepotyzm, a ponad dwie trzecie, że na porządku dziennym jest przyjmowanie łapówek za załatwianie różnych spraw. O wykorzystywaniu pieniędzy publicznych na rzecz partii politycznych przekonanych jest 56% badanych. Zdaniem respondentów korupcja kwitnie najczęściej w administracji, najwyższych władzach państwowych oraz w wymiarze sprawiedliwości. Na kolejnych miejscach znalazły się: służba zdrowia, policja, partie polityczne³⁵.

Znaczna część polskiego społeczeństwa uważa, że dziesięć lat wprowadzania demokracji i wolnego rynku w Polsce nie przyczyniło się do ograniczenia korupcji. W opinii niespełna 40% badanych jest to dziś zjawisko powszechniejsze niż dziesięć lat temu. Prawie dwa razy mniej osób dostrzega zmniejszenie się korupcji w porównaniu z końcem lat 80. Jeszcze trochę gorzej wypada porównanie z sytuacją sprzed pięciu i sprzed dwóch lat.

W Polsce wręcza się co roku co najmniej 900 mln zł łapówek; jest to suma ponad dwunastokrotnie większa niż tegoroczna rezerwa budżetowa. Z badań Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w ciągu roku każde gospodarstwo domowe (a jest ich 12,5 mln) wydaje 72 zł na „opłaty nieformalne”. Tymczasem według danych Komendy Głównej Policji w 1997 r. wszczęto zaledwie 468 postępowań przygotowawczych w sprawach o „sprzedajność urzędniczą i przekupstwo”. Ogólna kwota korzyści majątkowych z tego tytułu została wyceniona przez policję na zaledwie 1,7 mln zł. Z kolei w opublikowanym ostatnio raporcie MSWiA wymieniono sumę 2 mln zł. Zdaniem prof. Emila Pływaczewskiego, kierownika Zakładu Kryminologii i Przestępczości Zorganizowanej Uniwersytetu

³⁴ B. Węglarczyk, *Korumpujemy się*, „Gazeta Wyborcza” z 23 IX 1998.

³⁵ A. Marszałek, *Lawina łapownictwa*, „Rzeczpospolita” z 19 IX 1997.

Białostockiego to zdecydowanie za mało, zważywszy, że polskie prawodawstwo pozwala na wykrycie zaledwie co setnego przestępstwa korupcyjnego³⁶.

W rzeczy samej coraz trudniej znaleźć dziedzinę życia społecznego i gospodarczego, która nie byłaby dotknięta chorobą korupcji. Rzeszowskie „Nowiny” ujawniły, że zagraniczni studenci Akademii Medycznej w Białymstoku płacili ok. 1000 zł za otrzymanie pozytywnej oceny na egzaminie z farmakologii. Zaliczenie semestru kosztowało 2,5 tys. dolarów. W Gdańsku prokuratura zarzuciła Franciszkowi J., byłemu prezydentowi miasta, że żądał 80 tys. zł łapówki w zamian za sprzedanie hali targowej grupie kupców. Z kolei Wojciech D., dyrektor biura parlamentarnego Porozumienia Centrum w Sejmie I kadencji, został oskarżony o „przyjęcie korzyści majątkowej” w wysokości 150 tys. zł w zamian za załatwienie zezwolenia na import paliw.

W 1993 r. ujawniono, że wyłączenie przez urzędnika Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej jakiegoś produktu z listy towarów objętych embargiem importowym, co zatwierdzał rząd, kosztowało 100 tys. dolarów. Za przyznanie koncesji na produkcję wyrobów tytoniowych trzeba było zapłacić 300 tys. dolarów³⁷.

Anonimowy parlamentarzysta wyznał, że „w Polsce polityka, który może być przydatny dla zachodnich koncernów, można kupić już za cenę samochodu średniej klasy”³⁸. Otwarcie Polski na gospodarkę światową i wejście na szeroką skalę obcego kapitału oznaczało pojawienie się naprawdę dużych pieniędzy, a w ślad za tym zwiększenie się rozmiarów korupcji.

Nie warto by było emocjonować się miejscem naszego kraju w międzynarodowych rankingach, gdyby panowanie patrymonializmu było neutralne gospodarczo i społecznie. Niestety jednak oczywiście tak nie jest. Już powyżej sygnalizowano zniekształcający wpływ stosunków patrymonialnych (których rzeczywisty zasięg, należy podkreślić, nie pokrywa się z szacowanym – jak we wspomnianym wyżej badaniu na podstawie ankiet w środowisku biznesmenów – natężeniem „nadużywania stanowisk publicznych do osiągnięcia prywatnych korzyści”, jak zdefiniowano w nim korupcję) na kształt przemian politycznych i gospodarczych, mających miejsce w naszym kraju.

Trudno przecenić rolę wyparcia w obsadzie stanowisk zasady kompetencji przez regułę BMW: „mierny, bierny, ale wierny”.

Posel Stanisław Głowacki (AWS), zarazem przewodniczący Sekcji Krajowej Przemysłu Zbrojeniowego Solidarności uważa, że gwóźdź do trumny radomskiemu Łucznikowi wbił ostatni jego prezes, b. wojewoda kielecki, którego SLD najpierw wysłał na kurs dla ambasadorów, a gdy w ambasadach zabrakło już foteli, to poszukano ten w Radomiu... Dziś Łucznika nie stać już nawet na wynajęcie stoiska na targach broni w Kielcach... Reguła ta działa tak samo

³⁶ J. Szczęsny, *Wielkie pranie* ([http://www.wprost.pl/iso/04.25.1999\(856\)numer/s30.htm](http://www.wprost.pl/iso/04.25.1999(856)numer/s30.htm)).

³⁷ Jw.

³⁸ Jw.

niezależnie od tego, kto jest jej wykonawcą i na jakim szczeblu. W firmach tej gałęzi wymieniono już większość członków rad nadzorczych... Nowi, według osób od lat pracujących w przemyśle zbrojeniowym, o tym przemyśle z reguły nie mają zielonego pojęcia. Do rad nadzorczych trafili z politycznego, a nie z merytorycznego klucza.

Podczas wystąpienia w Sejmie wiceministra obrony Roberta Lipki, pytany o program produkcji śmigłowca Huzar „tak się we wszystkim poplątał, że rozbawionym do łez posłom w końcu wyznał, że na tym się on nie zna, a na mównicę wszedł, bo szef mu kazał...”³⁹

W ekonomice patrymonializm (który obejmuje przecież i takie zjawiska, o jakich mówi Henryka Bochniarz, prezes NICOM CONSULTING: „Zasiadam w radach nadzorczych kilku liczących się firm, dlatego często próbowano mnie namówić, abym przekonała pozostałych członków rady do przegłosowania decyzji o nabyciu jego towarów czy usług w zamian za określone profity”⁴⁰) podnosi, mówiąc językiem ekonomistów, koszty transakcji, wypacza alokację zasobów i – gdy o powodzeniu w interesach zaczynają decydować dojścia i inne patrymonialne kryteria – zasady konkurencji, a według analityka Międzynarodowego Funduszu Walutowego Paolo Mauro kraje o wysokim stopniu korupcji przeznaczają mniejszy procent PKB na inwestycje i osiągają niższe stopy wzrostu gospodarczego; z jego późniejszej pracy wynika zaś bodaj jeszcze bardziej alarmujący wniosek, iż przeznaczają one także mniej środków na edukację⁴¹. A przecież w XXI w., gdy rola wiedzy jako fundamentu gospodarki będzie nadal się umacniać, w jeszcze większym stopniu niż dzisiaj miejsce kraju w międzynarodowym podziale pracy oraz dobrobyt jego obywateli zależeć będą od jakości – zależnej z kolei od nakładów – nauki i wykształcenia.

Nasz pesymizm mógłby być mniejszy, a szanse osiągnięcia czegoś więcej jak tylko statusu kraju semiperyferyjnego kapitalizmu wyższe, gdyby istniały jakieś stosowne środki antypatrymonialne. Skoro np. tak wiele praktyk patrymonialistycznych ma za przesłankę luki lub niejasności w prawie, czy nie wystarczyłoby usunięcie tych furtek i zbudowanie spójnego i konsekwentnego systemu prawnego?

Niestety jednak nie można przyjąć takiego założenia. Po pierwsze, niedoskonałe prawo jest tylko jednym ze źródeł patrymonialistycznych zjawisk. Po drugie i być może nawet ważniejsze, jak pouczają losy wielu inicjatyw z tego obszaru, nie widać sił poważnie zainteresowanych likwidacją systemu patrymonialnego, a te dostrzegalne są na pewno słabsze od mających interes w jego dalszym istnieniu. Potęga tych sił ujawnia się już na samym etapie stanowienia

³⁹ M. Henzler, *Armia bez zaplecza*, „Polityka” 34/1998.

⁴⁰ A. Białkowska-Gurzyńska, *Czas zasad* (<http://www.businessman.com.pl/12.98/temat.htm>).

⁴¹ The Economist Group Ltd. „Honest Trade” (<http://www.economist.com/editorial/freeforall/19990116/sf1211.html>).

prawa; czyż nie jest np. tak, że wiele ustaw zostało skonstruowanych w ten sposób, aby umożliwiać wyprowadzanie pieniędzy publicznych do sektora prywatnego. Na przykład umocowane przy ministerstwach fundacje i agencje mają prawo tworzenia spółek mieszanych z sektorem prywatnym. Do nich są potem transferowane publiczne pieniądze⁴².

Wraz z tą obserwacją upada też, zwróćmy uwagę, popularny argument usprawiedliwiający patrymonializm faktem, że dzięki korupcji daje się ominąć skomplikowane czy nieżyciowe regulacje i natrętną biurokrację. Tymczasem w rzeczywistości częściej pobudza ona biurokratów do tworzenia coraz to nowych przepisów, których jedyną rację bytu stanowi prywatny interes tych, którzy zachowują się niczym szantażyści, podbijający wciąż stawkę okupu.

Dlatego też nie budzą przesadnych nadziei zapowiedzi rządu o przedstawieniu w przyszłym roku kodeksu etyki służby publicznej czy „rygorystycznej ustawy antykorupcyjnej”.

Czy nie podziela one losów już podejmowanych prób ograniczenia „nieczystych związków” biznesu z polityką, w tym kodeksu etyki poselskiej wzorowanego w dużej mierze na wprowadzonym w USA *Foreign Corrupt Practices Act*. Amerykański kodeks zakazuje dawania łapówek urzędnikom i partiom politycznym. Określa także zasady księgowania otrzymywanych korzyści. Czy jednak w naszych warunkach dla zmiany istniejącego stanu rzeczy wystarczą apele do moralności posłów?

⁴² J. Szczęsny, *op. cit.*



Jadwiga Kiwerska

GRA O EUROPE. BEZPIECZEŃSTWO EUROPEJSKIE W KONCEPCJACH I POLITYCE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Str. 460

Upadek muru berlińskiego i rozpad radzieckiego imperium – oznaczające faktyczny koniec zimnej wojny – spowodowały nową sytuację w Europie, jak i na świecie. Powstanie silnych gospodarczo i politycznie demokratycznych Niemiec równało się zniknięciu z europejskiej mapy kwestii niemieckiej w jej dwudziestowiecznym wymiarze, stwarzając tym samym szansę na integrację kontynentu. W skali globalnej dwubiegunowy dotąd układ sił zastąpiła przewaga USA, nastąpiło umocnienie potęgi amerykańskiej na arenie międzynarodowej.

Nowa sytuacja nie oznaczała jednak zwycięstwa systemu opartego na takich wartościach, jak liberalizm i demokracja. Potwierdzi to bieg wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej, które stały się widownią wybuchów antagonizmów na tle różnicowań etnicznych, religijnych, społecznych i gospodarczych.

Niepewność sytuacji w tym regionie, a także w byłym Związku Radzieckim rodziła nowe wyzwania i zagrożenia związane ze stanem bezpieczeństwa tej części Europy, jak i całego kontynentu. Pojawiło się jednocześnie pytanie o rolę i miejsce Europy Zachodniej w pozimnowojennych warunkach, o kształt jej polityki w zakresie bezpieczeństwa, opartej do tej pory na współpracy z USA w ramach Paktu Północnoatlantyckiego. Zastanawiano się, czy niezbędne jest zaangażowanie Ameryki w Starym Świecie i czy integrująca się Europa potrafi sama rozwiązywać swe problemy.

Na pytania te próbuje odpowiedzieć autorka prezentowanej publikacji, analizując amerykańską politykę w zakresie bezpieczeństwa europejskiego, rozumianego jako gwarancja stabilności i pomyślnego rozwoju poszczególnych państw.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61-854 Poznań,
ul. Mostowa 27 (także za zaliczeniem pocztowym)